

Zbigniew SZCZEPANIAK

XXXV Gryf Pomorski

Prolog

Ogólnopolski Kwalifikowany Zlot Pieszy „GRYF POMORSKI”, to dziennie-nocna impreza organizowana corocznie od 35 lat. Jest to impreza dla wytrwałych piechurów. Polega na przebyciu marszem wyznaczonej trasy 100 km w maksymalnym limicie czasu 24 godzin z uzyskaniem potwierdzeń na licznych punktach kontrolnych.

Celem Zlotu jest sprawdzenie przez uczestników swojej wytrzymałości w długich marszach oraz promowanie i prezentacja walorów turystyczno-krajoznawczych okolic Szczecina i Polic. W ostatnich latach „Gryf Pomorski” odbywa się na trasie Szczecin Gumieńce – Niemcy – Tanowo – Police. Imprezę od zawsze organizuje Regionalny Oddział Szczeciński PTTK im. Stefana Kaczmarka w Szczecinie i Turystyczno-Krajoznawczy Klub Imprez na Orientację „KOMPAS” przy wsparciu grona sympatyków imprezy oraz sponsorów, w tym Starostwa Powiatu Polickiego, Gminy Police i Nadleśnictwa Trzebież. Tradycyjnie „Gryf Pomorski” odbywa się zawsze w ostatnią sobotę i niedzielę sierpnia.

Jest to w Polsce jedna z dwóch najstarszych imprez na dystansie 100 km zwanych popularnie „setkami”. Druga impreza, to Maraton Pieszy im. Andrzeja Zboińskiego w Puszczy Kampinoskiej organizowany przez Mazowiecki Klub Górski „Matragona” Oddziału PTTK „Mazowsze”. Wskazuje to, że tak modne ostatnimi laty w niektórych kręgach „setki” nie są wynalazkiem młodzieży lat dwutysięcznych, lecz



wywodzą się z lat siedemdziesiątych, a ich prekursorami były środowiska członków Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. To też historia i osiągnięcia naszego Towarzystwa.

Akcja

Sobota 27.08.2011 roku. Pobudka 3.45, bo pociąg odjeżdża o 4.41. Przyjeżdżam na Szczecin Główny PKP. Jeszcze tylko dwadzieścia kilka minut tramwajami i wreszcie Szczecin Gumieńce. Liceum Ogólnokształcące im. B. Prusa przy ul. Św. Kingi. Znajome twarze organizatorów. Żelazny skład. Miłe, sympatyczne powitanie. Witam się, jak z codziennie widywanymi bliskimi znajomymi, większość znam z imienia i nazwiska, a widzimy się przeważnie tylko 1-2 razy do roku na „Gryfie Pomorskim” i OWRP. Zgłaszam się do sekretariatu, w którym królują Ewa Dzikowska i Krysia Wolniak. Obie



uczestniczą też w OWRP. Po zarejestrowaniu się, fasuję: wodę, odbłask, znaczek rajdowy, no i clou sprawy: kartę startową, opis trasy pierwszych 50 km ze szkicem przejścia i wykazem punktów kontrolnych. Punktów kontrolnych (PK) sporo – kilkanaście plus tradycyjne lotne PK. Następne szkice i opisy trasy otrzymamy w Tanowie przy wyjściu na drugą pięćdziesiątkę.

Po korytarzu dostojnie, ale i z uśmiechem przemieszcza się Marek Dzikowski, komandor Złotu i jednocześnie budowniczy trasy, wielokrotny uczestnik OWRP. Jest też Waldek Hejza (kolejny OWRP-owicz) i Małgosia Mania. Nie

sposób wymienić wszystkich. Okazuje się, że przyjechałem, jako jeden z pierwszych, ale po chwili nadciąga reszta piechoty. Też wielu znajomych z turystycznego szlaku. Jest Rafał z Pabianic (bywalec tras OWRP). Natomiast Asia i Robert to szczecinianie. Poza „Gryfem Pomorskim” startują w Pucharze Polski w Maratonach Rowerowych na Orientację. To wielokrotni uczestnicy Złotu. Ona zawsze tradycyjnie w dobrym czasie pokonuje 50 km, a on regularnie przemierza 100 km. Pojawia się też Gosia zwana „Matką”, bywająca na OWRP. Wśród innych widzę Roberta z Myśliborza z jego poznańskim kolegą Grzegorzem, Henryka z Olsztyna, (który jest zdecydowanym seniorem wśród uczestników), długowłosych i brodatych: Jakuba i Piotra oraz Krzyśka „Łysiaczka”, który ma zamiar 10 raz w ciągu dziesięciu lat pokonać 100 km na „Gryfie Pomorskim”. Migają gdzieś koszulki członków PTTK „Husaria” Czarne. Dotychczas znałem ich raczej, jako kajakarzy. Nie dojechał jeszcze Dawid z Koszalina, który spóźnił się na pociąg, pomimo, że kolejarze i tak na moją prośbę opóźnili odjazd. Później okazało się, że Dawid dotarł późniejszym pociągiem i wziął udział w Zlocie, dowieziony przez życzliwych organizatorów na trasę.

Odprawę o 10.00 prowadzi tradycyjnie Marek Dzikowski. Po omówieniu trasy i zasad potwierdzania PK ruszamy na miejsce startu. Jest 10.30. Ruszamy szybkim marszem uliczkami Gumieniec na zachód, ku granicy. Najpierw drogą szutrową, a później polnymi. Kolumna maszerujących zaczyna się rozrywać. Andrzej z Gryfina z dwójką „młodych wilków” ostro rusza do przodu i coraz bardziej się oddala. Naszą grupkę prowadzi Robert z Asią. Poza nimi są jeszcze: Rafał, Henryk, Gosia, Robert, Grzegorz i ja. Za nami pozostali inni uczestnicy Gryfa. Przed Kościnem skręcamy na południe i przechodzimy pod wiaduktem linii kolejowej. Humory nam dopisują, rozmawiamy o poprzednich

edycjach i tylko niebo nas trochę martwi. Niestety, według prognoz wieczorem i w nocy będzie padać deszcz.

Zaraz za wiaduktem skręcamy w las, ale opis trasy przestaje zgadzać się z rzeczywistością. Robert ze Szczecina



wykonuje telefon do komandora i już wiemy, że skręciliśmy zbyt szybko. Postanawiamy zejść z leśnej drogi i idąc na przelaj przez las wrócić na właściwą trasę. No tak, pierwsze

gratisowe kilometry mamy już za sobą. Docieramy wkrótce do granicy. Przejście Bobolin–Schwennenz, na którym jest pierwszy PK obsadzony przez rowerzystów Jerzego Winsze. Kolarze potwierdzają nam na kartach startowych PK i ruszamy dalej. Asia i Robert przyśpieszają tempo marszu i oddalają się od nas. Po krótkim marszu docieramy do pierwszych zabudowań Schwennenz. W tym momencie zaczyna bić dzwon kościelny. Żartobliwie zadajemy sobie pytanie „Czyżby na trwogę, bo nadchodzimy?”. Cicha wieś. Nawet psiaki nie szczekają, nie widać ich zresztą. Można powiedzieć: brak śladów życia. Potwierdzamy następny PK, zgodnie z wykazem punktów kontrolnych, poprzez spisanie czterech pierwszych liter pierwszego imienia od góry na pomniku przy kościele. To pomnik niemieckich żołnierzy pochodzących z tej wsi, którzy zginęli w latach I wojny światowej. Ruszamy dalej. To niemiecka część Puszczy Wkrzańskiej. Grzegorz na czele naszej grupki. We wsi Gellin, na skrzyżowaniu „pod bocianem”, skręcamy jak nakazał komandor-budowniczy trasy na Neuenkrug, chociaż bociana nie było, tylko puste gniazdo.

Mijamy zamek i po chwili wyłania się sam komandor osobiście w roli lotnego PK. Podbija nam karty startowe i ruszamy dalej. OWRP-owicz Rafał z olsztyńskim Henrykiem oddalają się i pozostajemy we czwórkę: Gosia, Robert, Grzegorz i ja.

Na PK w wiacie przy granicy gorące przywitanie przez obsadę, gorąca herbata, kawa, wafelki do wyboru, no i nie pada na nas. Wśród obsady m.in. Waldek i Ewa. Jest miło i



sympatycznie, jak to na „Gryfie Pomorskim”, ale jednak to dopiero 28 km, więc ruszamy. Teraz jesteśmy ponownie silną grupą z Asią i Robertem na czele, którzy dyktują ostre tempo marszu. Przekraczamy granicę, potwierdzamy PK w postaci lampionu InO na dawnym nasypie kolejowym i przechodzimy przez Rzędziny. Teraz już do mety będziemy poruszać się Puszcą Wkrzańską wchodzącą w skład Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Puszcze Szczecińskie”. Nie pada. No i bardzo dobrze. Idziemy przez las wzdłuż Rezerwatu „Świdwie” objętego Konwencją Ramsarską już od 1984 roku. Towarzyszą nam ładne widoki. Maszerujemy lasem poganiani przez chmary komarów. Bardzo szybko potwierdzamy kolejny PK w postaci lampionu InO dzięki komarzemu dopingowi.

Wychodzimy w Zalesiu koło siedziby Nadleśnictwa Trzebież w pałacu z początku XX w., a tu ponownie Marek Dzikowski, jako lotny PK potwierdza nam karty startowe. Ruszamy przez las w towarzystwie komarów, w kierunku Węgornika i mostu na Gunicy. Napotykamy jeszcze jeden lotny PK, dalej marsz lasem i już Tanowo. A tam nasza szkoła, można powiedzieć ulubiona, bo to już 50 km. Czas niezły i forma też. Jesteśmy z siebie zadowoleni. Dotarliśmy bez potrzeby używania czołówek ok. 19.20.

W Tanowie okazuje się, że Rafał rezygnuje z dalszego marszu i kończy po przejściu 50 km, bowiem wyszedł na trasę już z kontuzją stopy. Grzegorz, kolega Roberta z Myśliborza z założenia szedł na 50 km, bo ma przed sobą półmaraton biegowy. Andrzej z Gryfina też zrezygnował z dalszego marszu po 50 km. Asia zawsze maszeruje tylko na 50 km. Coś bębni w dach. Ponownie zaczęło padać. Dostajemy ciepły posiłek oraz herbatę i kawę od Małgorzaty i bardzo pyszne domowe ciasto od Krystyny. Dzięki. Wyciągamy się na materacach. O jak miło! Ale pora ruszyć dalej, bo czas nieubłaganie płynie. Jeszcze tylko zmiana skarpet. Teraz już zaczęło mocno padać. Niestety, prognozy sprawdziły się.

Ok. 20.30 wychodzimy w czwórkę. Idziemy przez Tanowo do Witorzy. Zapalamy czołówki. Mocno pada deszcz. Dochodzimy do skraju Witorzy. Tracimy trochę minut na szukanie przejścia, którego nie znajdujemy. Na mecie okazało się, że jeszcze parę osób miało tu problemy ze szlakiem. Moi towarzysze, chciałoby się powiedzieć niedoli, milcząco maszerują za mną. Coś nawet rozmowy umilkły. To chyba pierwsze objawy kryzysu siedemdziesiątego kilometra. Dochodzimy do wiaty na parkingu w Podbrzeziu. Chowamy się pod wiatę przed deszczem. Coś tam jemy, pijemy i ruszamy przez szosę w stronę Zalesia. Nocą, po przejściu ok. 70 km, ten kilometr od szosy do Zalesia to naprawdę „kawał drogi”. Możecie mi wierzyć. W lesie podbijamy jeszcze lampion InO

jako PK. Następnie wychodzimy na ul. Leśną i Szczecińską oraz Szkolną dochodzimy, a jakże, do szkoły. Mamy 75 km. Jest 2.27. To już niedziela.

W tym deszczu trochę przemiękliśmy. Dobrze, że miałem pokrowiec przeciwdeszczowy na plecak, stuptuty oraz kurtkę. W deszczu i marszu w mokrych trawach jednak buty co nieco przemiękły, no i pokrowiec na plecaku też zaczął przemiękać. Pora ponownie zmienić skarpety na suche. Dobrze, że organizatorzy na 50-tym i 75-tym kilometrze umożliwiają dostęp do swoich rzeczy. Po tylu godzinach marszu jak dobrze smakuje ciepła herbatka i kanapka. Postanawiam na ostatnie 25 km zabrać herbatę w termosie. Milusio jest leżeć chociaż chwilę na materacu.

Ruszamy ok. 3 rano na południe w stronę Głębokiego. Idziemy szlakiem czerwonym, straszą nas dziki przebiegające w poprzek leśnej drogi. Na jednego stojącego, czy też raczej śpiącego na poboczu olbrzyma prawie wpadamy, a on chrząkając lekko zniecierpliwiony odsuwa się od nas. Mieliśmy w tym momencie niezłego stracha. To zdecydowanie nie to samo, co sarny czy też jelenie, które przecinały nam parę razy drogę w nocy pomiędzy 50 a 75 km.

Dnieje. Wychodzimy w końcu na Głębokie, mijamy kościół, kąpielisko i przy pętli tramwajowej skręcamy w ul. Miodową i mamy dojść do Polany Miodowej. Siadamy na ławkach przy ulicy. Przyjemnie pić herbatę rano. Idziemy dalej czarnym szlakiem i zgodnie ze strzałką kierunkową „Gryfa Pomorskiego”, (przynajmniej tak nam się wydaje), wchodzimy na wzniesienie. Tu niestety brak znaków szlaku. Szukamy, ponownie tracimy cenne minuty. Postanawiam zejść do miejsca, w którym ostatni raz byliśmy na szlaku. Pozostali po chwili schodzą za mną. Za moment jest szlak i czerwona tablica wymieniona w opisie trasy. To Zespół Przyrodniczo-Krajobrazowy „Dolina Siedmiu Młynów i Źródła Strumienia Osówka”.

Zostajemy we dwójkę z Gosią. Poruszamy się już skrajem lasu. Otwiera się przed nami polana. Przechodzimy pod liniami energetycznymi pierwszy raz i drugi, i trzeci. Towarzyszy nam niepewność, bo brak znaków setki. Wyciągam mapę topograficzną, aby porównać ją ze szkicem trasy oraz opisem i idę w lewo od linii energetycznych, a proszę Gosię aby rozejrzała się idąc drogą w prawo. Po chwili słyszę jej uradowany głos. Ma znak setki. Jest dobrze. Szybko ruszamy. Wkrótce jest i rzeka Grzybnica. Przechodzimy na jej drugi brzeg i teraz to już jak się mówi „bułka z masłem”. Idziemy prawie na pamięć skrajem lasu do Polic mijając ujęcie wody. Za ujęciem wody skręcamy w lewo, w ul. Reja, mijamy „Lidl”, idziemy pod wiaduktem kolejowym, później Mazurską koło lapidarium. Wreszcie jest ul Sikorskiego, a na niej nasza szkoła. Meta. Jest 9.25 w niedzielę. Mamy sto kilometrów. Jesteśmy nieco ponad godzinę przed 24-godzinnym limitem. Organizatorzy gratulują nam przejścia 100 km. Oddajemy karty Jarkowi Szkibielowi – sędziemu głównemu. Dowiadujemy się, że Henryk z Robertem i Stefanem przyszli 27 minut przed nami. Uściski dłoni po przejściu setki. Mówię Gosi, że to moja ostatnia.

Na hali gimnastycznej znajduję swój duży plecak, biorę prysznic i przebieram się. Z przyjemnością zjadam parę pysznych kanapek przygotowanych przez Janeczkę Marcinkowską oraz wypijam herbatę serwowaną przez Ewę Dzikowską. Potem piję jeszcze jedną i jeszcze jedną. Inni uczestnicy podobnie. Kanapki znikają w szybkim tempie, ale pojawiają się następne. Na metę dociera jeszcze parę osób, które przeszły 100 km i zmieściły się w limicie 24 godzin.

Zakończenie, sprawnie poprowadzone przez Waldka Heję w towarzystwie Danuty Borkowskiej – prezes Regionalnego Oddziału Szczecińskiego PTTK. Piotrek Mania mówi o tych, których już nie ma wśród nas, Marek Dzikowski wspomina jak to onegdaj bywało. Odbieramy dyplomy za

pokonanie trasy i liczne upominki od przedstawicieli starostwa i Polic. Pierwszy Robert Stanek. Tym razem to on najszybciej maszerował. Przeszedł 100 km w 18 godzin i 53 minuty. Później podchodzimy my, pozostali setkowicze, następnie ci którzy przeszli 75 km, 50 km i 25 km. Jest też tort i lampka szampana, bo to przecież jubileusz 35-lecia imprezy.

Epilog

W trakcie zakończenia organizatorzy obwieszczają, że była to ostatnia XXXV edycja Ogólnopolskiego Kwalifikowanego Zlotu Pieszego „GRYF POMORSKI”. Z mieszanymi uczuciami wracamy do domu. Zadowolenie z pokonania kolejny raz trasy 100 km miesza się z uczuciem zawodu, że Gryf odszedł do historii. Aż nie chce się uwierzyć w słowa organizatorów. Wszystko na naszym świecie ma jednak kiedyś swój kres.

(tekst skrócony przez redakcję)

Foto Zbigniew Szczepaniak

